Nr. 24. **Rok II.**

We Lwowie 16. Czerwca 1883.

ZIARNO

TYGODNIK LITERACKI, ARTYSTYCZNY NAUKOWY I SPOŁECZNY

wychodzi od 1. października 1882 co sobotę w objętości półtora arkusza w okładce.

Przedpłata na **„ZIARNO“** wynosi:
W miejscu rocznie: **12 zł.** — na prowincji: **13 zł.**
„ kwartalnie: **3** „ — „ **3** „ **25 ct.**

Prenumeratorowie kwartalni otrzymają pierwszy kwartał „Ziarna“ za połowę ceny.

Dla ułatwienia zaprowadzamy prenumeratę miesięczną w kwocie **1 zł. 10 ct.** w miejscu, a **1 zł. 15 ct.** na prowincji.

Na okładce każdego numeru umieszczamy INSERATY po 5 ct. od wiersza petytem.

Prenumeratę zamiejscową przyjmuje:

Administracja „ZIARNA“ w drukarni „Dziennika Polskiego“ we Lwowie ul. Halicka l. 46.,
miejscową: Księgarnia Polska przy placu Halickim Nr. 14.

PP. Autorowie i nakładcy, którzy sobie życzą mieć ocenę swych dzieł w „ZIARNIE,“ raczą nadesłać redakcji egzemplarze wydanych książek.

Nr. 25. „Ziarna“ wyjdzie d. 23. Czerwca 1883.

Nr. 24. We Lwowie dnia 16. Czerwca 1883. Rok II.

ZIARNO

TYGODNIK LITERACKI, ARTYSTYCZNY, NAUKOWY I SPOŁECZNY.

Wydawca: **Bolesław Spausta.** Redaktor odpowiedz.: **Bolesław Czerwieński.**

Prenumerata na „Ziarno“
W miejscu rocznie 12 zł. na prowincji 13 zł.
„ kwartalnie 3 „ „ 3 „ 25 ct.
„ miesięcznie 1 „ 10 ct. „ 1 „ 15 ct.

Wychodzi co sobotę w objętości 1½ arkusza. Adres redakcji i administrac „Drukarnia Dziennika Polskiego“ Lwów, ul. Halicka l. 46.
INSERATY będą przyjmowane za opłatą 5 cnt. od wiersza druku petitem

BRAK CHARAKTERÓW.

W szeregu wielu chorób i epidemij trapiących dzisiejsze społeczeństwo i nas tu nad Sanem i Pełtwią— nieposlednie miejsce zajmuje ciężka niemoc społeczna, której miano: brak charakterów.

Mówimy to oczywiście o tej części społeczeństwa, która prowadzi życie czynne na szerszej widowni i bierze udział w sprawach publicznych. Może tam gdzie w głuchych kątach i zaściankach kwitną gdzie w cieniu jakie cnoty domowe, dobroduszna poczciwość, wielu niewątpliwie i w chatach włościańskich i po dworkach szlacheckich znalazłoby się „ludzi uczciwych“ — nie są to jednak „charaktery“ tej miary, o jakich myślimy. Są to raczej cnoty bierne, ludzie ci nie stanęli nigdy w kolizji z kodeksem kryminalnym, nie popełnili żadnego szelmostwa, w ciasnem swem kółku domowem uznani nawet zostali za ludzi dobrych, niczem jednak nie okazali swego charakteru.

Charakter musi przedewszystkiem błyszczyć czynami i jak stal w ogniu, tak on musi się chartować w walce z przeciwnościami. Ten tylko może być nazwany człowiekiem charakteru, kto umiał zwalczyć różne pokusy, kto śmiało stawił im czoło, kto okazał w różnych kolejach życia męstwo i odwagę i kto umiał pójść naprzód przedbojem.

Bo nie ten tylko ma charakter, kto oparł się mężnie pokusom, lecz umiał samodzielnie pójść drogą, jaką mu jego uczucia i przekonania nakazywały i z drogi tej nie zboczyć.

Wielkie i niespożyte charaktery rodzą się więc naprzód, wykołysane, jakimś silnym prądem, który da im przekonania i przejmie niemi do szpiku kości — rodzą się przytem tylko w życiu czynnem i twórczem, które jest kolebką charakteru, jego powietrzem i słońcem.

Obejrzmy się w około — gdzież mamy te warunki tworzenia się charakterów. Naokół spotykamy albo masę bierną, bezmyślną, serwilistyczną, lub resztki charakterów, ludzi, którzy kiedyś byli może owiani chwilowo, jakimś szerszym prądem, którzy sercem i myślą wybiegli po za ciasny widnokrąg codzienny, którzy jednak umieli wyjść cało z rozbicia, a nie rzadko unieść ztamtąd worki przywłaszczonych lub otrzymanych srebrników. W życiu naszem publicznem nikt nam nie błyszczy promiennym światłem charakteru, a ludzie, co kiedyś uważani byli za wcielenie narodowych aspiracyj zużywają się, starzeją nader szybko.

Ci co nie zatracili jeszcze potrzeby posiadania ludzi na swem czele, którychby mogli uwielbiać za ich przekonania i charakter, którzy byliby wcieleniem spółczesnych ideałów — naprożno oglądają się za takimi ludźmi.

W szeregach pracowników prasy, wykolejonych zazwyczaj rozbitkach, piszących temu, kto płaci i śród wydawców, biorących szwajggeldy, pośród całej tej rzeszy biedujących, używających, lub pędzących życie bez jutra — ogół przestał już szukać swych heroldów.

Gdzież więc ich znajdzie?

— Nie znajdzie rychlej, póki świeży jakiś powiew umysłowy nie przewietrzy stęchłej i spleśniałej naszej atmosfery i póki żywy jaki prąd spółczesny nie odrodzi nas do głębi.

I mało mamy nadziei, żeby duch ten nowy wyleczył już i ożywił to, co już moralnie umarło, może on niektórych tylko jeszcze odświeżyć, zresztą zaś wynieść go musi na swych barkach młode niezużyte pokolenie, nie to obecne plemie płytkich faryzeuszów — muszą te świeże żywioły wyjść z ludu, wyjść z pod strzech i dworów gdzie zgnilizna nie przegryzła jeszcze wszystkiego do gruntu.

Niechże więc nam przybywają jak najrychlej nieskalane, czyste umysły i charaktery i niech w twardej walce z życiem się hartują!

Nasz program!

Hej ramię do ramienia silnemi łańcuchy
Opaszmy ziemskie kolisko
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko
I w jedno ognisko duchy...
Dalej! z posad bryło świata
Nowemi popchniem Cię tory!!
Aż . . . .

Mickiewicz.

I.

Na cmentarzysku, kędy mogiły,
Popioły Ojców naszych pokryły,
Nieustraszony młodzieniec stał,
W jego błyszczących oczach natchnienie
W ściśniętych ustach jedno westchnienie,
W piersi wre jakiś ogień czy szał...

II.

Około niego tłumy zgłupione,
Jak lawa, wrzące, straszne, wzburzone;
Miecą nań tysiąc pogardy słów...
I krzyczą „Zdrajco! nędzne Twe drogi
„Ty nas przed obce chcesz ponieść Bogi,
Co myślisz? żądasz? Co działasz? mów!“

III

A on, rzuciwszy okiem na tłumy
Rzekł, pełen wzgardy i pełen dumy
„Więc się lękacie o wieczny zmrok?
„Więc się rzucacie ślepo w odmęty
„A jam jest zdrajca, przez Was przeklęty,
„Co wstrzymać pragnę Wasz błędny krok!

IV.

„Wy się modlicie, bezmyślnie, głupio!
„Wy co działacie, działacie trupio,
„Strasznie to życie musi Was gnieść..
„Moja modlitwa jedna — prawdziwa —
„Bracia a bracia praca uczciwa
„Może nas zbawić i zjednać cześć“

V.

„Ludzi nam trzeba nie w pstrych kolorach,
„Nie do ukłonów po obcych dworach,
„Albo patrzących gdzieś w chmury, w dal...
„Dziś już nie w modzie słowicze jęki,
„Dziś nie na czasie szablicy brzęki,
„Ludzi nam trzeba twardych, jak stal“...

VI.

„Tych starych trumień zbutwiałe szczątki
„Świetnej przeszłości, smutne pamiątki,
„Toć to proch tylko, toć wątły pył...!
„Nam pod wyniosły Ołtarz wolności,
„Nie słabych prochów choć z zacnych kości
„Lecz granitowych potrzeba brył“...

VII.

„Nam sił potrzeba nam trzeba trudu,
„Trzeba oświaty naszego ludu,
„Aby tchnąć życie w stuletni trup!
„Bracia!! szablice i słuckie pasy
„Patriotyczne krzyki, hałasy
„Pójdą wraz z wami na wieki... w grób!

VIII.

Zamilkły tłumy... cisza w około,
Młodzieniec w górę jasne wzniósł czoło,
I szepnął „Przyszłość należy nam“!
Bo wzgardy tłumy nań nie miotały,
Bo w koło widział „Naród“ dojrzały,
Bo się do pracy miał wziąć nie sam.

L. Dziubiński.

OSTATNI SZARACZEK

powieść

osnuta na tle stosunków galicyjskich z przed r. 1848

przez

autora „Marzycieli“

(Ciąg dalszy).

XV.

Propozycja ekonoma nie pozostała bez następstw. Chociaż pan Hilary wierzył, że w tej przykrej sprawie Lolo żadnego nie wziął udziału, nie mógł darować pałacowi że ktoś, co się do jego sług zaliczał, kosztem honoru biednego szlachetki, chciał sprawić przyjemność hrabinie.

Prócz tego nie miał on żadnej pewności, czy matka Lola takiego rozkazu swemu słudze nie wydała. Nie pytał o to, otrzymawszy bowiem stanowcze potwierdzenie, musiałby zerwać stosunki ze wszystkimi mieszkańcami pałacu, a on bądź co bądź miał dla Lola przyjaźń i szacunek. Wiedział również, jaką by to nieprzyjemność sprawiło panu Jacentemu, któremu wizyty hrabiego niezmiernie pochlebiały, i Zosia w jego towarzystwie tak zyskiwała. Pozornie zatem niby się nic nie zmieniło, ale wniknąwszy w głąb rzeczy, widziało się, że pan Hilary Bereźnicki ulegał metamorfozie. Odkąd w nim ambicję podrażniono, robił się coraz mniej ufającym, coraz bardziej podejrzliwym i to głównie w obec tych, którzy pod względem społecznym wyżej od niego stali. Lola kochał, wszakże potrzeba było jeszcze jednego wstrząśnienia, by ta miłość na wieki w nim zagasła. Od tego dnia pamiętnego, do pałacu więcej nie zajrzał, a gdy siostra o przyczynę zapytała, zbywając ją tak odpowiedział:

— Nie raz ci już mówiłem, moja Zosiu, że kto się szanuje, tego i ludzie szanują. Ja tam chodzę i Lolo tu bywa, a hrabina jaką była taką jest... ani ze mną nie rozmawia, ani ciebie nie zaprosi. Kiedy taka pani niech więc sama siedzi i pacierze odmawia. Ja jej potrzebuję chyba do chrzanu.

Dotrzymał słowa, bo więcej nie poszedł. Z tego powodu Lolo robił mu z początku łagodne wymówki, jednakże gdy to nie pomogło, tak je zakończył:

— Chociaż ty mój Hilciu jesteś nie grzeczny, ja cię zawstydzę i nie przestanę cię nachodzić, chyba, że mnie sam wyprosisz.

Roześmiał się pan Hilary, uścisnął dłoń przyjacielowi i na tem się skończyło.

Tak mijały dni, tygodnie, miesiące.

Tymczasem umysł Zosi szybko rozwijał się i dojrzewał. Książki, które jej hrabia przynosił, a miał ich dosyć, pożerała ze skwapliwością gorączkową; opowiadania jego miała żywo w pamięci, a rozumne uwagi proboszcza, jakie kiedykolwiek usłyszała, mogła powtórzyć od pierwszej do ostatniej. Do rozmowy, którą mężczyźni prowadzili, rzadko się mięszała, ale za to jeźli odezwała się z jakiem zdaniem, pewnie było tak trafne i rozumne, że nieraz dziwił się sam proboszcz, zkąd młoda i w zagrodzie wychowana dziewczyna, mogła się tak rozwinąć i wykształcić.

Wszelako obok tych zmian dodatnich w Zosi, dostrzegało się jeszcze inną; mniej może korzystną, która szczególnie brata niepokoiła. Oto dawna jej wesołość, znamionująca ptaszę niewinne, które usiadłszy na gałęzi trzepoce radośnie skrzydełkami, pełne nadziei, że dokoła będzie wieczna wiosna ta wesołość z dniem każdym ją opuszczała, póki z Zosi swobodnej, wiecznie uśmiechniętej i spiewającej, nie zrobiła się Zofia poważna i prawie smutna...

Ojciec widział to wzdychał, i po godzinkach, które do dnia spiewał, dodawał zawsze cichą modlitwę, by Pan Bóg zesłał mu jak najprędzej zięcia uczciwego. Według

jego przekonania, pannie, gdy z wiekiem smutnieje, nawet doktor nie poradzi. Na jej smutek najlepszem jest lekarstwo małżeństwo.

Modlitwa starca została wysłuchana. Z Krynicy, wioski o kilka mil odległej, zgłosił się najbogatszy z panów Krynickich, szlachcic także zagrodowy, prosząc o rękę panny Zofii Bereźnickiej. Ojciec sądził, że córka nie da sobie tego dwa razy powtórzyć, tymczasem ona rozpłakała się jak dziecko i o małżeństwie ani sobie mówić pozwoliła. Ojciec nie tylko zdziwiony, sądząc w dobrej wierze, że on jeden wie czego jej do szczęścia potrzeba, chciał już użyć środka nieomylnego, to jest rozkazu, do którego szlachta w takich wypadkach często się uciekała; i kto wie na czem by się było skończyło, gdyby nie pan Hilary, który jak niegdyś Zosia jego, tak teraz on ją wziął w obronę. Wytłumaczywszy ojcu, że przymus zrobiłby ją może nieszczęśliwą, wymógł na nim, że swatów odprawiwszy, córce jeszcze wolność zostawił.

— Dziękuję ci Hilciu, dziękuję! — szlochając na jego piersi siostra zawołała. Gdyby mnie ojciec był wydał, byłabym umarła!...

— Nie płacz już Zosiu, nie płacz... chociaż dalibóg nie wiem, co cię tak bardzo przestraszyło... przecie nie taki djabeł straszny jak go malują, i nie każdy mąż żonę bije. Mówią że pan Krynicki jest człowiekiem dobrym i statecznym.

— Choćby sobie był najlepszym, jabym za niego pójść nie mogła.

— Ale czemu? Powiedz mi teraz otwarcie... jak widzisz, nie ma już nikogo.

Oglądnęła się po izbie, aby się upewnić, że swatów w rzeczy samej nie ma, potem przez łzy na brata spojrzała i szepnęła:

— Bo ja za mąż nigdy nie pójdę!

— Nigdy?

— Nigdy, Hilciu, nigdy! — jęknęła z głębi serca, i jak by w obawie, by jej brat więcej nie badał, z głośnym płaczem do komory pobiegła.

Pan Hilary patrząc za nią głową potrząsał.

— Co się z nią stało? — Czy ona prawdę powiedziała, czy tylko chce mnie zmylić?

Odpowiedź na to zapytanie miał otrzymać w niedalekiej przyszłości. Odwidziny hrabiego nagle się urwały. Pierwszego i drugiego dnia mężczyżni nie zwrócili na to uwagi, wszakże gdy się nie pokazał pięć dni z rzędu, zaczęli to sobie różnie tłumaczyć. Pan Jacenty był pewny, że hrabia czemś się obraził, to też gdyby jeno mógł był z miejsca się ruszyć, niezwłocznie poszedłby go był przeprosić; Hilcio zaś mniemał, że albo gdzieś wyjechał nie powiedziawszy im bądźcie zdrowi, lub postanowił więcej do nich nie zachodzić, co zresztą on od dawna przewidywał. Mimo że pan Hilary był człowiekiem miernej inteligencji i małego doświadczenia, tyle rozumiał, że panowie, mający inne poglądy, zwyczaje i wymagania, nie przywiązują się nigdy stale do osób z obcej sfery. Ludzie zamożni, są przedewszystkiem wygodni, pożycie zaś z biedniejszymi wymaga wyrzeczenia się pewnych nawyknień i upodobań czego panowie nie lubią, gdyż bądź co bądź każdy przymus jest niewygodny.

Zosia zupełnie co innego przypuszczała. Chociaż jej tego nikt nie powiedział, była by przysięgła na ten krzyżyk, który jej matka umierając na szyję włożyła, że hrabia zachorował. To też ilekroć brat lub ojciec z innem odzywali się zdaniem, Zosia upierała się przy swojem, a gdy ustąpić nie chcieli, wychodziła ze łzami w oczach.

Dworek naszych przyjaciół był od frontu ozdobiony gankiem wspartym na czterech słupach drewnianych, zkąd na lewo był widok na wioskę, na prawo na pałac, i dworskie budynki. Przesiadując teraz na ganku długiemi godzinami, Zosia przypatrywała się białym murom pałacu, biegając okiem niespokojnem od jednego do drugiego okna, jak by się tam kogo zobaczyć spodziewała. Próżne nadzieje! Czasem znowu zdawało się jej, że ktoś z pałacu wyszedłszy, zmierza do jej zagrody. Wtedy podnosiła się z widocznem wzruszeniem, aby postąpić kilka kroków na spotkanie nadchodzącego. Idący jednak skręcał w bok do wsi, i na nią ani spojrzał, Nowy zawód! Chciała kogo zobaczyć ze służby i zapytać, co w pałacu słychać, lecz jakby umyślnie przez pięć dni nikt się obok ich dworku nie pokazał.

Niespokojna chwyciła się środka ostatniego. Zaczęła brata namawiać by poszedł i zapytał, co się z hrabią stało. Hilcio opierał się z początku, twierdząc, że kiedy o sobie nie dał wiadomości, to widać że nie chce by go nachodzono; Zosia jednak umiała tak zręcznie zbić skrupuły brata, że ten przyrzekł nareszcie uczynić zadość jej żądaniu. Pozór pod jakim miał pójść do pałacu sam się nastręczył. Zosia przeczytała wszystkie książki, które jej hrabia przyniósł, teraz więc chciała prosić o nowe. Tak wiele i przekonywująco mówiła o tych książkach, że Hilcio sam uwierzył, iż na nich siostrze stokroć więcej zależy, niż na wiadomości o Lolu.

Poszedł w kwadrans i wrócił bez książek. Zosia wyglądała go na ganku. Gdy nadchodził, wybiegła za bramę na jego spotkanie. Zdaleka postrzegła, że czoło miał zasępione.

— I cóż? — zawołała oddech tamując.

— Zgadłaś... chory.

— Chory?! — powtórzyła, poczem głęboko odetchnęła, jakby jej ciężar spadł z serca; A czyż wam nie mówiłam, że musi być chory! Ale nie niebezpiecznie? — dodała z roztargnieniem, na twarzy się zmieniając.

— Przeciwnie, dość niebezpiecznie... lekarz nie wychodzi z jego pokoju... Chciałem go zobaczyć, nie puszczono mnie. Lokaj mówił, że nikogo nie poznaje.

— Boże! taki chory! — jęknęła twarz sobie zasłaniając.

Brat udał się do ojca, siostra zaś bledsza niż ściany jej dworku, z głową zwieszoną i krokiem chwiejnym, poszła do komory, która jedna była powiernicą jej marzeń, westchnień i cierpień.

Całe trzy tygodnie trwała choroba hrabiego. Przez ten czas nasi przyjaciele mieli o nim codzień wiadomości. Hilcio zawsze rano chodził do pałacu, gdzie najczęściej widywał się z samym lekarzem. Gorączka, która z początku była bardzo groźna, zaczęła się nareszcie zmiejszać chory odzyskał przytomność. Usłyszawszy że przyjaciel tak troskliwie o niego się dowiaduje, kazał go prosić do siebie W słowach serdecznych podziękował mu za pamięć i bardzo prosił, by był pośrednikiem i tłumaczem jego uczuć przed panem Jacentym i panną Zofją. Lekarz, który był przytomny ich rozmowie, nie mógł się dość nadziwić; pierwszy bo dopiero raz zdarzył mu się spotkać hrabiego, który z chudopachołkiem był na stopie tak poufałej.

— A co tam panna Zofja przez ten czas bez książek porabiała? — Ręczę, że jej, to musiało sprawiać przykrość największą.

— Źle nas osądzasz — Hilcio przerwał, jeżli przypuszczas, że nas więcej obchodzą książki, choćby najpiękniejsze, niż twoje zdrowie.

— Mówisz za siebie, mój przyjacielu odparł chory z żałośnym uśmiechem — bo masz dobre serce... Ale kto wie, co kobieta myśli, a co czuje.

Pan Hilary chciał przeciw temu zaprotestować, lecz w czas się zatrzymał. On już zaczął Zosię podejrzywać, więc rozmyślnie wszystkiego teraz unikał, co by owo podejrzenie mogło w nim potęgować. On raczej wolał jeszcze przypuszczać, że się mylił.

Nazajutrz dzień był ciepły i pogodny. Pan Jacenty zjadłszy smacznie objad, kazał się wynieść na ganek, gdzie z synem zaczął grać warcaby. Zosia jak według zwyczaju, wziąwszy do rąk robótkę, usiadła obok na ławeczce. (c. d. n.)

Młodzieńcze utwory

ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO

szkic przez

Z. G.

(Ciąg dalszy.)

Pole pokryte strumieniami krwi; miecze tak szybko migają, strzały tak gęsto przelatują świszczac w powietrzu, iż zakrywają słońce. W ich cieniu ruszają się olbrzymy stalą odziani tak hartowni, jak ciężkie miecze wiszące im u boku, tak płomieniści, jak zarzewia podkładane pod namioty wrogów. Nie wiedzą, co niebezpieczeństwo i bojaźń. „Bóg chyba, kiedy w dzień sądu ostatniego zejdzie na chmurach pośród piorunów i burzy, zdoła mnie przestraszyć". — mówi Zbigniew. Ale na ziemi gotów każdy na wszystko uderzyć, w co nakaże ugodzić duma, miłość, nienawiść lub zemsta. Uczucia słabego nie ma u tych natur, każde uczucie jest namiętnością gwałtowną, bezwzględną, niszczącą. „Kocham Hannę z Ciechanowa, chcę ją posiąść, przysiągłem że albo moją będzie, albo zginie". (Mestwin). Takie są ich wszystkie uczucia. Kiedy namiętność wejdzie do serca, napełnia je całe, zabiera je niepodzielnie, wszystkie inne uczucia wypiera; ludzie zamieniają się w maszyny poruszane jedną sprężyną*). Kiedy tę sprężynę wyjmiesz lub złamiesz, maszyna przestaje działać. Gdy w sercu takiem zasiędzie nienawiść lub zemsta, staje się machiną piekielną, niosącą śmierć i zniszczenie. A te właśnie uczucia są najczęstsze. Allan Reichsthal. Mieczysław**), Zbigniew***), Sieciech****), Mestwin z Wilderthalu*), Henryk z Kaniowa**), zaprzysięgłszy zemstę poświęcają życie zadowoleniu jej, częstokroć sami palą się jej w ofierze***).

Namiętności jednostek niezawisłych i potężnych ścierające się ze sobą tworzą akcją i wypadki. Co u Szekspira np. było odbiciem świata współczesnego, to u romantyków jest już idealną retrospekcją. W tych najpierwszych utworach Krasińskiego ideał potęgi jest surowy, materjalny, jest nagromadzeniem władzy i posiadania; przetrwa on jeszcze w Agaj-Hanie, później zamieni się w genjalność, w potęgę wewnętrzną bardziej niż zewnętrzną i tak utworzy jako fabułę Nieboskiej Komedji monomachją Henryka z Pankracym, tak w starożytnym Rzymie pokaże jeden czynnik ruchomy — genjusz Irydjona.

A poniżej panów czerni się mrowie podwładnych, sług i poddanych. Ich zadaniem ściśle przestrzeganem jest bezwzględna ścisła wierność i posłuszeństwo panom, w dobrem i złem. Chlubią się tem, że nie ma zbrodni, którejby na rozkaz pana nie zechcieli wykonać (Gierda, Mestwin)*). Za jego wolą mordują się walczą, nie pytając o co i dlaczego, idą za nimi nie dla poparcia tego lub owego zamiaru, ideji, lecz w skutek zależności osobistej. Zresztą mają popędy do okrucieństwa, do rabunku i zbrodni, wodzowie utrzymują ich w karbach**).

Z jednej strony wielkie serce i potęga, z drugiej popędy antispołeczne i zależność osobista: to jest kształt społeczny, jaki znajdujemy w pierwszych pracach Krasińskiego, kształt przenikający późniejsze, subtelniejsze jego pojęcia socjologiczne. Podwładni w Nieboskiej" i w „Irydjonie doputy walczą z Henrykiem tylko, dopóki mają nad zieję zwycięstwa; gdy sprawa upada, nie mają tego poświęcenia dla ideji, co ich wodzowie, podlą się, usiłują zdradzić, jednak mimo to nie ratują się od śmierci „Na świecie masy najczęściej idą jak bydło (list z r. 1834), porwane entuzjazmem chwilowym lub interesem długim. Fanatyków jest bardzo mało prawdziwych"***). Na takich podstawach opierał się ideał społeczny — arystokracji rodowej, który był mu stałą całego życia wiarą****).

Dzikie tłumy i olbrzymy na ich czele, to jest postać społeczeństwa tych pierwszych romansów. Miara etyczna przykładana do nich musi być inna niż zwyczajna, bo w burzach namiętności cnota częstokroć stoi o krok od zbrodni. Są to w duchu romantycznej etyki zwykle mięszane, cnotliwo-zbrodnicze charaktery, ludzie, jak Ulrych np., któremu „w samych zbrodniach pewnego rodzaju szlachetności i cnoty odmówić nie można"*). Badano psychologję zbrodni, pierwsze co uderzyło, były ich wielkie rozmiary, wspaniałość, pozyskująca romantyczne serce. Zbrodnia nie pokazywała się w odosobnieniu, źródłem jej były namiętności, a „każdy przyzna, (mówi o późniejszym Teodorze) że skierowane na dobrą drogę mogłyby go i bohaterem uczynić". „Najdzielniejszy w Polsce bohatyr"**), Zbigniew, robi takie żonie wyznanie: „Choć jeszcze młody, uniesiony namiętnościami daleko już zaszedłem w drodze niesprawiedliwości. Raz podsycała mnie chęć sławy, to znów żądza zaszczytów i wielkości. Nie jednego już tą ręką strącił z tego padołu nieszczęść. Zdradą pozbywałem się wrogów, głuchym byłem na jęki niewinności, lub proźby pokonanego nieprzyjaciela. Wśród burzy i nocy zatapiałem mój sztylet w serca podobnych sobie, wśród biesiad i radości, w lśniących się puharach posyłałem śmierć w darze, zawziętym na mnie. Ale przyjaźni, dopóki mi wierną była, nigdym nie zdradził"*). Dochowanie przyjaźni uważa Zbigniew za cnotę; że podobnie sądzi i autor, wnosimy z tego, co na innem miejscu, mówi o Zbigniewie; że „uniesiony miłością może był najszlachetniejszym w swem życiu"**). O ile takie równoważenie się popędów zbrodniczych z uczuciami jednostkowej przyjaźni

---

* „Wallensteinowi prawdziwa miłość niedostępną była. Jedna w nim tylko władała duma i pycha, żadną przeszkodą, żadnym nie zrażona oporem". Gröb Raichst. str. 15.

**) Wł. Herman. str. 31. 38, 163—4.

***) str. 160. 217. 232. 285.

****) str. 158.

*) str. 171.

**) str. 275. 281.

***) Tak samo w nieco późniejszych powiastkach: „Teodoro" i „Zamek Wilczki". Na twarzy Henryka Wilczka po zgonie, jeszcze „malowała się nienawiść, ostatnie uczucie którem oddychał":

*) Por. ustępy charakterystyczne w Gr. Reichst. str. 55. 66. 83. 87. w Hermanie: str. 56. — str. 21. 224. (Gierda). — str. 60. 171. (Mestwin) — str. 173. 195. (Ulrych) — str. 97. (Henryk) etc.

**) Por. np. Gröb Reichst. 2.—Herman str. 56.

***) Listy I. (1882) str. 45.

****) Por. ibd. str. 118—122 (list z r. 1847) „Właśnie dziś w szlachcie ocalenie Polski w pogodzeniu się jej i w pojednaniu z ludem wiejskim jedyny zaród siłą; W przewodniczeniu jej nad tłumami jedyny zakład przyszłej, lepszej doli".

*) Herman str. 274

**) Ibd. str. 190.

*) Ibd. str. 28.

**) Ibd. Roz. I.

lub miłości jest psychologicznie prawdziwe, o tyle ze względu etyki jest faktem obojętnym. Żaden kodeks prawa ani moralności nie może przyjąć uczucia przyjaźni lub miłości dla jednej osoby za tak przeważny czynnik w ocenie moralnej wartości danej jednostki. Jest to najbardziej abstrakcyjny punkt etyki Krasińskiego, wspierającej się na uczuciach. (C. d. n.)

„Illegitimi Thori".

Szkic powieściowy

przez

J. Estwoyna.

(Ciąg dalszy).

Wejście pani Wilskiej z Małgosią przerwało im rozmowę w najciekawszem miejscu. Ponieważ tajemnicze i ogólnikowe półsłówka pana Kazimierza o przeszłości Jędrusia, jeno podrażniły w wysokim stopniu i zaostrzyły łatwo zrozumiałą ciekawość starej panny, której jednak obecnie zaspokoić nie mogła, więc w duchu przyrzekła sobie przy najbliższej sposobności wrócić do tego przedmiotu i gruntownie wybadać pana Kazimierza.

Słysząc tyle pochwał o gościu, z pilnem zajęciem śledziła go pani Wilska, a pierwszy jej sąd o nim musiał wypaść dość dlań, korzystnie, przynajmniej wnosić by to można z jej oczu i twarzy, z których jak z otwartej książki, umiejący czytać, wiele rzeczy mógł się dowiedzieć łatwo. To też sprytna ciocia, znająca dobrze bratowę, zaraz dorozumiała się korzystnego jej usposobienia dla swego protegowanego, i z zadowolenia pokryjomu zatarła ręce.

Natomiast nie tak pocieszającą dla niej była chłodna obojętność Małgosi, której widocznie nie podbiła odrazu wdzięczna powierzchowność pana Kazimierza. Czarująca jej piękność olśniła wybrednego na punkcie urody kobiecej poczmistrzowicza w pierwszej chwili — jak to mówią zapomniał o języku w gębie. Rychło się jednak zorjentował, że zamiast potulnej gąski wiejskiej, jaką spodziewał się ujrzeć i bez trudności zawojować, miał przed sobą prześliczną pannę, której dystynkcja w ruchach i ułożenie, szły w parze z powierzchownością imponującą i wykształceniem, jak dla salonu aż nadto dostatecznem.

W obec tego zręczny pan Kazimierz w lot dostroił się do sytuacji, i przykrywając zwykłą mu towarzystwach innych arogancję i pozowanie, maską wygórowanej uprzejmości, słodyczy i jakiejś zadumy sentymentalnej, przedstawił się w zupełnie innem — jak sądził w duchu — a znacznie korzystniejszem świetle. Gdy wkrótce wyszedł — choć go ciocia zatrzymywała jeszcze — a on mimo to przepraszał, że i tak jak na pierwszą wizytę przedłużył ją po za granice etykiety — na pytanie cioci odpowiedziała pani Wilska, że pan Świderski jest bardzo sympatycznym młodzieńcem.

— To mało powiedzieć „sympatyczny" — przerwała z entuzjazmem ciocia — fenomenalny pod każdym względem. Bo to i uroda, i wykształcenie, i nazwisko — wszystko za nim przemawia. A, jakże się on tobie podobał, moje dziecko? — pytały w końcy Małgosię.

— Rzeczywiście przystojny, dobrze ułożony i zdaje się rozumny człowiek — mówiła Małgosia spokojnie i bez zachwytu, co cioci nie podobało się trochę. Cóż zresztą dziś więcej powiedzieć można o nim — kochana cioteczko, po pierwszem widzeniu?

— No... tak... tak... Jestem pewna, że po każdem następnem spodoba się wam bardziej, bo to rzadkich zalet młodzieniec — zakonkludowała ciocia.

Wychodząc z kamienicy, spotkał pan Kazimierz Jędrusia.

— Dobrze, że cię widzę, kochany kolego — zaczął, ściskając mu serdecznie obie ręce. — Wybierałem się właśnie odwiedzić cię, aby pomówić z tobą w kwestji tego tysiąca reńskich. Masz w tej chwili czas wolny?

— Służę ci.

Wziął Jędrusia pod ramię z protekcyjną poufałością i poszli ku miastu.

Wytłumaczył Jędrusiowi, że stosownie do jego polecenia ulokował — jak to zresztą w swoim czasie doniósł mu już — te pieniądze w pewnych rękach znajomego im obudwu mieszczanina w rodzinnem miasteczku; procent płaci dłużnik regularnie a jeśli Jędruś zechce odebrać kiedy kapitał, to potrzebuje tylko zawiadomić o terminie na parę tygodni, a bez kwestji na czas należytość całą odbierze.

Gdy sprawę finansową w tak łatwy sposób ubito, wypytywał dawnego kolegę pan Kazimierz, ale oczywiście ostrożnie i z daleka, o stosunki rodzinne i majątkowe państwa Wilskich, a dla urody Małgosi, a rozumu i zacności cioci i matki pięknego dziewczęcia, nie miał dość słów gorących pochwał i uniesienia.

Jędruś milczeniem lub monosylabami jeno potwierdzał jego opinję, w duszy zaś coś niedobrego dla siebie przeczuwał z tej bytności cioci we Lwowie, i wizyty Kazimierza w domu Wilskich.

Od razu przyszło mu także na myśl, czy przypadkiem pan Kazimierz nie poweźmie zamiaru starania się o rękę Małgosi. Jak boleśnie dotknęło go to przypuszczenie, pono zbyteczne dodawać; — jedno go tylko pocieszało, to głos instyktu, który mu szeptał, że Małgosi taki Kazimierz nie pozyska sobie. A zresztą, myślał, dziej się wola Boga! W jego położeniu, i warunkach, zuchwalstwem byłoby samą myślą sięgać po rękę panienki tak pięknej, bogatej, i z dobrej rodziny — podczas gdy on sam jeden stał na świecie, nie miał nikogo za sobą, nawet z nazwiska swego ojca nie znał...

(C. d. n.)

Przegląd literacki.

(Francis Bacon czy Wiliam Szekspir sławnym poetą? sprawozdanie z artykułów Engla Edwarda w Magazin für die Litt. d. Ausl. 1883, 19, 20, 21 przez Ant. Mazanowskiego.)

Kwestją, która świeżo nie mały obudziła interes w kołach literackich, jest spór o autorstwo 37 dramatów przyznawanych dotychczas Wiliamowi Szekspirowi, a od niedawna Francisowi Bakonowi. Spór, jak to już przewidywać można, nie skończy się na wymianie zdań kilku ludzi. Sam fakt, że obie strony, tak zwolennicy hypotezy nowej, czyniącej lorda kanclerza autorem dramatów, jak obrońcy Szekspira, zapowiedzieli po wstępnych utarczkach nowe szeregi dowodów, każe przypuszczać, iż przecież tkwi w tej nowej nadzwyczaj śmiałej hypotezie jakiś czynnik mamiący nawet krytycznie rozumujące umysły, z drugiej znów strony pewne rozgorączkowanie zwolenników Szekspira nadaje już teraz sporowi cechę borby, wcale nie liczącej się ze słowami. Geneza sprawy taka. W roku 1857 pojawiło się w New-Yorku u Putman et Cie dzieło Miss Delii Bacon pt. „The Philosophy of the Plays of Shakespeare nufolded". ze wstępem Nathaniela Hawthorne. Nie wzbudziło ono interesu i poszło w niepamięć, nie poparto bowiem hipotezy pozytewnymi dowodami, a nazwisko autorki i śmierć jej w domu obłą-

kanych przyczyniły się też w pewnej mierze do nieufności tak, że o przypuszczeniu niemal zapomniano.

Dopiero na początku b. r. podniesiono je powtórnie. A mianowicie: Znalazł się w British Muzeum rękopis o 50 stronicach in folio, uznany za rękopis lorda Bacona.

Dostarczył on niejakiej Mrs. Henry Pott wątku do grubego dzieła pt.:

„The Promus of formularies and elegancies being private notes, circ, 1594 hitherto nupublished, by Francis Bacon. Illustrated and elucidated by passages from Shakespeare by Mrs Henry Pott". str. 628 wielk. 8o, i XIV str. wstępu.

W istocie Promus wygląda tak, jak każdy inny nieczytelny rękopism — i zdaniem Engla, nie byłoby w tem nic dziwnego, gdyby kiedyś wykryto, że jest to ni mniej ni więcej, jeno brulion lub notatki jakiego studenta z Oksfordu lub Cambridge. Wszakże coś zupełnie podobnego przytrafiło się owemu głębokiej nauki francuskiemu misjonarzowi, co brulion młodzieńczy wziął za okaz zaginionego pisma i języka Jndyan — i napisał o tem grubą książkę. Śmiała się więc cała Europa i Ameryka tak serdecznie, jak chyba wówczas, kiedy to berlińskie muzeum nabyło zużyty but wojskowy lub kilka czerepów z pruskiej gliny, mając pierwszy za h łm polski, drugie za moabickie szczątki. Nie podobna tedy absolutnie wykluczyć przypuszczenia, że pan Mande Thopson, kustosz manuskryptów w British Muzeum mógł się pomylić w swem twierdzeniu, jakoby Promus był niewątpliwym rękopisem Bacona. Bądź co bądź, zawiera on zbiór notatek trojakiego rodzaju: 1o pozdrowienia, jak „good morrow", good morning", „good evening", „good night" lub inne krótkie luźne wyrazy, niekiedy nawet nie dające się już wytłómaczyć, jak „well", „you have", „is't possible" lub „rome". 2o Zdania, wyjęte z klasyków greckich i rzymskich np. Sed fugit interea fugit irreparabile tempus, lub Mundus vult decipi, lub Dulce et decorum est pro patria mori, a wreszcie 3o Zbiór przysłów jak All ist not gold what glisters, itd.

Mrs Henry Pott postanowiła drogą zestawień i porównań stwierdzić hypotezę podjętą przez Miss Delią. Przeglądnęła tedy jak zeznaje 6000 książek różnych autorów poprzedzających Szekspira i tuż po nim następujących, porównała nadto wyrażenia, zdania i przysłowia Promusa troskliwie z dziełami Szekspira i doszła do przekonania 1o, że co się tyczy pozdrowień, te zostały dopiero wprowadzone przez Bacona, w Promusie po raz pierwszy użyte, przedtem zaś nieznane Anglikom inne zdania niekiedy lubo b. rzadko trafiają się u różnych autorów. 2o Że Szek pir natomiast pierwszych używa 250 razy w 37 dramatach, a wszystkie tak wyrazy luźne, jak zdania i przysłowia znajdują sie też u niego jakkolwiek przekształcone artystycznie i do potrzeby zastosowane.

Obok więc każdego z 1655 wyrażeń Promusa kładzie Mrs Pott odnośne cytaty z Szekspira, mające udowodnić tożsamość źródła.

Rzecz naturalna, że zarówno fakt starannego przeglądnięcia 6000 dzieł w celu poszukiwań za luźnemi wyrazami pozdrowień lub przysłowiami, jako też i zapewnienie, jakoby ich wcale przedtem nie było, musiały wzniecić nieufność.

Pierwsze wymaga natężonej przynajmniej 20 letniej pracy, niesłychanie uciążliwej i niemal mechanicznej. Aby zeń wysnuć tak doniosły wniosek, musi poszukiwanie być nader staranne i ścisłe. Ależ i wówczas należałoby uwzględnić nie tylko wyrażenia, jeno sposób myślenia obu ludzi, fantazją, poglądy na świat i mnóstwo innych czynników, składających twórczość poetycką: boć luźne podobieństwa wyrażeń, mogły by być przypadkowe, właściwe dwom indywiduom.

Dzięki kontroli Engla mamy sposobność przekonać się o ścisłości i staranności, z jaką dokonano przeglądnięcie owych 6000 książek. Z wymienionych na liście Mrs Pott skontrolował on ledwie kilka i doszedł do odmiennych rezultatów.

Główną wagę kładzie Mrs Pott na pozdrowienia.

„Good morrow", „good evening" itd. powtarzają się u Szekspira około 250 razy. Jeśli zważymy, dodaje, że form tych nie używano w Anglii przed 1594 t. j, przed Promusem Baconą, to nie trudno wysnuć wniosek, jaki związek mają formy pozdrowienia w Promusie i tak częstem ich użyciem u Szekspira.

Engel konstatuje najpierw, że już w 14 wieku Chancer używa pozdrowienie „Good morrow", a nadto, że znajdują się one prawie u każdego pisarza tak tuż przed, jak i po Szekspirze i Baconie. I tak: Mrs Pott wskazuje Good morrow" w The Alchemist Ben Jonsona raz akt. II sc. 1.) Engel w tym samym akcie (sc. 3) znalazł dwa razy.

Toż samo twierdzi Mrs Pott co do wyrażenia „Believe itd."; Engel pobieżnie szukając, znajduje je powtórnie w akcie V. sc. IV. W innym dramacie tegoż autora pomimo zapewnien Angielki, jakoby nie było wcale pozdrowień, Engel wskazuje na nie kilkakrotnie. Mrs. Pott nie znalazła ich w tragedji The Maids Tragedy Beaumonta i Flechtera ani razu: Englowi udało się to niejednokrotnie. Również mylne zdanie, jakoby nie było wcale form pozdrowienia w poezjach Johna Donne. Jeden z jego utworów ma nawet napis „Good morrow".

Dowody zatem, mające poprzeć twierdzenie, jakoby owe 6000 „starannie" przeglądniętych dzieł nie zawierały wyrażeń w Promusie będących, okazują się oczywistą blagą, rachującą z wysokiem lekceważeniem na brak wszelkiego krytycyzmu i łatwowierność czytelników.

Nie mniej kruche są podstawy zestawień stwierdzających mniemany związek wyrażeń Promusa z dziełami Szekspira. Do każdego z 1655 wyrażeń lub słów luźnych Promusa, dodaje, jak powiedzieliśmy, Mrs Pott cytaty z Szekspira. Atoli parę przykładów starczy do przekonania się, jak fikcyjnym jest ów związek.

I tak Baco notuje w Promusie zdanie Erasma: Difficilia quae pulchra. Mrs Pott cytuje z Szekspira (Troilus i Cressida III. 1).

Is my Cressid then, so hard to win? (Czy Cressidę moją zdobyć tak trudno?) Każdy widzi, jak przypadkowy związek pomiędzy obiema myślami.

Inny przykład. Baco pisze w zeszycie swym wyraz „you have".

Zdaje się Mrs Pott, że następujące ustępy z Szekspira są dalszą artystyczną redakcją tego pierwowzoru.

„And have you done it? I have (Dwaj panowie Werony I'. 1.) You conclude, then, that i am a sheep? I do. (Tamże I. 1.)"

Albo jeszcze inny przykład, Baco pisze w Promusie, mając prawdopodobnie na myśli Dyogenesa: Vita doliaris: Mrs Pott sądzi, że myśl ta dała wątek do epitetu grubego Falstaffa w Henryku IV. „a tun of a man", — „a huge bombard of, sack". Istotnie nadzwyczaj śmiały pomysł!

Jeżeli więc niedokładność i pobieżność poszukiwań spowodowała wnioski mylne co do stosunku pozdrowień i słów luźnych do dzieł Szekspira, to podobnież dowolność i naciąganie w zestawieniu przykładów wysnuła fałszywe rezultaty co do związku, zdań autorów klasycznych z myślami poety. Powstaje trzeci szereg zdań Promusa — przysłowia. Autorka sądzi, że przysłowia notowane w Promusie weszły w artystycznem obrobieniu do dzieł Szekspira. Trzeba jednak zważyć, że wielka część całego sze-

regu przysłów w Promusie Bacona wypisana z Epigramatów Johna Heywooda, które już w 1563 wydrukowano, a więc w rok po urodzeniu Bacona, dwa lata przed Szekspirem. Trzeba nadto zważyć, że mnóstwo przysłów było już wówczas w powszechnem użyciu. Nie może więc być mowy o związku notowanych w Promusie z temi, które się, znajdują u Szekspira, boć poeta mógł je czerpać bądź z tegoż samego źródła, co Baco, bądź z ustnej tradycji.

Tem samem upada argument ostatni. Niepodobna pominąć jednego szczegółu z dzieła Mrs Pott; szczegół to drobny, zdradza jednak grubą ignorancję, z jaką zabrała się do studjum, dającego wątek tak doniosłym wnioskom. Jest to elementarny błąd w znajomości historji dzieł Szekspira.

Pod Ur. 1200 w Promusie znajduje się wyraz „rome“ ze znakiem skrócenia na ostatniej samogłosce. Mrs Pott wychodząc z założenia, że to wyraz grecki, oznaczający „siłę“, sądzi, iż stał się on pobudką do nazwy jednego z bohaterów Szekspira, tj. Romea. Bacon — zdaniem jej — wynalazł to imię, zanotował je sobie i dając je Romeowi chciał oznaczyć siłę jego miłości. Wywód najfałszywszy. Pierwsza lepsza monografia o Szekspirze wyjaśnia sprawę. Tragedja Romea i Julia powstała w 1592, nie mógł więc Baco w 1594 tworzyć nazwy Romea. A zresztą powszechnie wiadomo, że wątek do tragedji dała włoska nowella Bandella, zmarłego w 1561. roku urodzenia Bacona. W 1562 nazwa Romeo była już znaną i w Anglii; pod tytułem bowiem Romeus and Juliet przerobił włoską nowellę na angielski Arthur Brook.

Oto oczywiste dowody ścisłości i sumienności autorki.

Naturalnie Szekspir wobec takich pocisków nic nie stracił. Sprawa jego autorstwa jak dotąd, nie ulega wątpliwości.

Mrs Pott atoli zapowiedziała dzieło obszerne. Jakkolwiek ani erudycja autorki, ani gruntowność jej badań nie rokują wyników zdumiewających, ostateczny wszakże sąd w tej mierze należy jeszcze do przyszłości.

ALONZO CANO.

nowella z życia artysty.

Wolny przekład z niemieckiego.

Wieczór. Powietrze przesycone aromatyczną wonią i śpiewem ptasząt drży rozkosznie nad gajami oliwek i pomarańcz. Zdala dolatują dźwięki gitar i kastaniet. Niekiedy wzniesie się ochocze fandango namiętnego syna Południa, który w okna swej ukochanej miłosną nuci serenadę. Słowem wszystko tchnie życiem, szczęściem i radością...

Czy wszędzie?

Na balkonie pałacu Canów dwie widać postacie. Jedna z nich o siwem włosie i pomarszczonej twarzy — prawdopodobnie stara i wierna duenna. Ze współczuciem wpatruje się ona w młodą kobietę, na której obliczu pomimo całej piękności i świeżości nie trudno doczytać się wyrazu niepokoju i smutku... Oczy donny Elwiry w dal utkwione noszą na sobie ślad łez niedawnych Zagłębiona w swej zadumie zdaje się ona nie słyszeć sędziwej powiernicy, która właśnie ciszę przerwała,..

„Donno Elwiro! jakaż troska przygniata twe serce?

Ledwie od paru miesięcy zamężna, siedzisz ze zwieszoną główką niby kwiat przedwcześnie zwarzony, I czemu to? Mąż twój to jeden z najpiękniejszych; najszlachetniejszych kawalerów Grenady: człowiek w dworze mile widziany ulubieniec samego króla; wielki artysta, kochający, łagodny małżonek.. Któż w tej pięknej, dumnej dziś donnie odnajdzie ową skromną, wesolutką, figlarkę igrającą niedawnymi jeszcze laty na mem łonie?

Wszak mnie wolno w ten sposób pytać? Rozjaśnij twe oblicze drogi mój skarbie! Stań się napowrót moją swywolną pieszczotką, pogodną, rozkoszną — jak ten mąż — którego uśmiech właśnie znać na ogrodach naszej ojczyzny!“

Tu rozczulona staruszka chwyciła donnę Elwirę w swe objęcia i błagająco na nią spojrzała.

„Daruj droga Rozito — odparła wreszcie piękna donna — jeśli Ci mem smutnem usposobioniem troskę sprawiam. Pocieszyć mię jednak nie w Twej mocy...“ O Rozito! czegom ja w tych dniach nie przeżyła! Cierpię niewymownie..,“ Łkając złożyła Elwira swe blade czołko na piersi dziewicy.

„Cóż się jednak stało—klejnocie mój? Powiedz dziecię komuż zaufasz jeśli nie mnie?“ Tak Rozito — masz słuszność. Powiem, opowiem Ci wszystko. Może boleść zmiejszy się, jeśli znajdę duszę, która ją podzielić zechce. Ach! Rozito gdybyś Ty się domyślić mogła!“

A zatem mów — luba moja — ulżyj sercu twemu; mów perełko moja“.

„Och! jak ciężko przychodzi oskarżać tego, kogo się z całej duszy kocha“ — szepnęła Elwira nerwowo ściskając brunatne dłonie starej Andaluzyjki. „Słuchaj, sądź sama Rozito czy nie mam prawa za nieszczęśliwą się uważać? Gdzież jest mój mąż obecnie? Czy choć jeden wieczór w ciągu ostatniego tygodnia spędził w domu? Nie wyśmiałże mnie, gdym mu dziś rano z tego powodu wyrzuty robiła? Nie chwyciłże mnie potem w swe ramiona i jak małe dziecko po pokoju obnosił?

Nie jestże to zaniedbywanie lekceważenie swych obowiązków? Zupełnem zobojętnieniem? Czyż dałam mu przynajmniej do tego powód? czyż nie, byłam stale kochająca, wierną mu żoną? O co może mnię oskarżyć? Czego szuka poza domem? No powiedże Rozito! Ożyw się głazie!“

I oczy pięknej donny rozjaśniały jak błyskawice, jej drobniutkie rączki zadrżały konwulsyjnie.. W tej chwili zdała się być zdolną na śmierć się pokłócić.

Na duennie wpływu tego namiętnego wyznania znać nie było: nie było znać wzruszenia — bo cierpienia podobne dusz młodych nie były dla niej tajemnicą. Początkowo wprawdzie stan Elwiry przejął ją obawą; skoro jednak prawdziwy stan rzeczy poznała i przyczynę moralnej niemocy, uspokoiła się zupełnie i dobry humor wnet do niej powrócił.

„Ależ dziecię — przemówiła — niesprawiedliwą jesteś, najniesprawiedliwszą względem twego małżonka! Chciałabyś może, aby sławny Alonzo Cano nie odstąpił ani na chwilę swej samolubnej pieszczochy, jak mojej sukni ten swywolny kotek?“

Tak? Ty! moja szkaradna! kruszysz jeszcze kopię w obronie nędznika, uniewinniasz tego, który mię w tych strasznych nudach na powolną śmierć skazuje i ironicznym uśmiechem doradza mi przy krosnach ślęczyć, lub na lutni brzdąkać?

„Ależ gołąbko ukochana! gdzie rozsądek? gdzie zastanowienie? Król wrócił do Madrytu; mąż twój — powtarzam, należy do jego ulubieńców; czyż można się dziwić, jeśli panujący jego towarzystwa pożąda i wesołego młodziana radby ciągle widzieć przy swoim boku? Miałżeby nadworny malarz Jego królewskiej Mości na odmowną ośmielić się odpowiedź? Dla tysięcy innych prawdziwym zaszczytem jest choć raz znaleść się w przedpokoju królewskiego gabinetu, a on ma zaproszenie na salony odrzucić i w obce szyderstw dworu usprawiedliwiać to kaprysami swej młodej żonki... Chyba cię w kieszen

wej będzie nosił — ty! ty! ty! mała egoistko!“ „Takich żądań nie miewałam nigdy, ani mieć będę, ale tak późne wracanie do domu nie harmonizuje z obietnicami i przysięgami męża nieograniczonej dla małżonki miłości. Zaciągnięte wiadomości co do trwania cercle'ów, wskazują — że on znacznie później wraca. Gdzie się w tym między czasie obraca? O jakżem ja biedna! nieszczęśliwa!!“

„O Marjo z Gwadelupy! z uporu — głuchemi stajecie się młode mężatki! Dzielny towarzyski człowiek nie ociąga się nigdy od pożycia z przyjaciołmi i współpracownikami. Nie zdolną jesteś nawet pojąć, jak wesołemu pełnemu humoru i żywości — artyście zbiega czas w gronie kolegów tylu!...

„Dobry z Ciebie adwokat — Rozito. Stale trzymasz jego stronę. Wszyscyście fałszywi — wszyscy, wszyscy!

Rozita z lekkim uśmiechem potrząsnęła sędziwą swoją głową a odciągając Elwirę z balkonu i gładząc jej rozognione policzki rzekła z powagą a łagodnie: „No! dość już tego. Teraz idź Elwiro na spoczynek. Chłód nocny gotów ci zaszkodzić. Prześnij twą troskę — słyszysz! dość łez! Miguelowi każę zamknąć balkon, gdyż za słabe nasze ręce na te ciężkie podwoje. Bywaj więc zdrowa! Dobrej nocy!“

Pożegnawszy swą panią — zniknęła stara powiernica w komnatach z cichym szeptem modlitwy na ustach,..

Elwira jednak wróciła na balkon i pełen zadumy wzrok skierowała w cienie zapadającej nocy......

W ostatnich dniach wycierpiała ona wiele; czuła, że ją mąż zaniedbywał, mniej kochał niż ona jego. Biedna! zamężcie wyobrażała sobie jako wiecznotrwałą wiosnę, tymczasem ledwie miodowe miesiące upłynęły, a już ujrzała się upośledzoną, zdradzoną; nie mogła przypuszczać, że tak gorąco uwielbiany jej Alonzo może mieć coś ważniejszego nad spoczywanie u jej nóg z lutnią w ręku, z wzrokiem w nią utkwionym..

Rano dnia następnego przyszło między nimi do małego starcia. Rozstali się rozdrażnieni. On ją traktował, jak dziecko, którem rzeczywiście być nieprzestała; ona czuła się obrażoną, zranioną w uczuciu swej miłości, swej dumy. Nie chciała być już dzieckiem; czyz nie liczyła lat szesnastu?

Gdzie on tak długo bawi? Zaproszony zastał do Don Cesara... Co go mogło tam zatrzymywać? Podobne pytania rozsadzały główkę młodej Elwiry.. Nie mogła dłużej — cisnących się gwałtem łez powstrzymać i głośnem wybuchając łkaniem oparła rozpalone czoło o marmurową kolumnę balkonu. Wskutek gwałtownego wzruszenia opadł szal z szyi Elwiry, odsłaniając wdzięki któreby najchłodniejszego umysł oczarować były w stanie. Cóż dopiero za wrażenie musiały one na gorącej krwi południowej wywrzeć. Miguel stał za Elwirą, pieszcząc swoje pałające oczy widokiem prześlicznych, pulchnych kształtów... Jego czarne, blaskiem księżyca olśnione oblicze miało w sobie coś dzikiego, strasznego... Wydatne, opuchłe wargi murzyna drżały, jak paszcza dzikiego zwierza, który w gęstwinie ukryty na swoją zdobycz czyha. Wpół przymkniętemi oczyma, w których cały żar Sahary zdawał się być skupionym, pochłaniał on postać młodej kobiety; muszkularna szeroka pierś murzyna to opadała, to wznosiła się pod wpływem nadmiernego wzruszenia. Mocno drżeć musiała ręka jego, przy odsuwaniu ciężkiej adamaszkowej kotary,.. Nagle pochylił się naprzód i rozżarzony ogniem namiętności oddech jego musnął obnażoną, łabędzią szyję donny. Przerażona, okryła się Elwira szalem koronkowym i dumnie się wyprostowała.

— Sennoro, wybełkotał murzyn z trudnością opanowując swe wzruszenie — chciałem cię obudzić, aby zamknąć balkon na rozkaz donny Rosity. — Nie spałam Miguelu...!

— Tak, ale płakałaś!

— Mylisz się!

— O! mnie nie oszukasz donno. Piękne twe oczy zaraz cię zdradziły. Powiedz pani czy znalazł się śmiałek, który was prześladuje, obraża?... Na Boga! powiedz! a biada zuchwalcowi. Ile łez cudne Twoje oczy Sennoro wylały, tyle ran otworzę w w ciele tego łotra, dość wielkich, aby niemi dusza nikczemnego do piekieł wypadła.

To mówiąc, dobył sztyletu, jak gdyby zbrodniarz stał tuż przed nim.

Z smętnym uśmiechem spojrzała donna Elwira na wiernego sługę, kładąc drobną rączkę na jego barkach, rzekła:

— Dziękuję Ci dobry Miguelu, Jestem przekonana o twej wierności, jednak uspokój się. Nie zostałam obrażoną, jak przypuszczasz. Zresztą, gdyby nawet coś podobnego zaszło, zemsta byłaby wyłącznie męża — nigdy zaś sługi. Rozumiesz mię przecie Miguelu! Ale prawda zamknij coprędzej drzwi, gdyż od wierzchołków Syerry Gwadarany wiatr zimny wiać zaczyna, a że jestem nieco wzruszoną mogłyby się więc obawy Rozity ziścić.“

Po tych słowach zwróciła swe kroki do sali i rzuciła woniejący szal na pobliskie krzesło,

Miguel stojąc na balkonie ścigał ją wzrokiem, młoda kobieta pogrążona w swem zadumaniu, łatwo mogła o murzynie zapomnieć.

„Ha! — mruknął tenże — choćby mię piekło za to spotkać miało, nie mogę inaczej“...

Kronika naukowa.

(Wytapianie żelaza z rud).

Minął okres kamienia, minął okres bronzu, zostawiając tylko ciemne ślady swego istnienia, dziś badane przez archeologów. Z wejściem w użycie żelaza, historja rozwoju przemysłu ludów staje się jaśniejszą. W każdej chwili zwiększające się potrzeby i zastosowania tego kruszcu, współzawodnictwo w dostarczaniu go, pobudzały umysły ludzi do działania, do wyszukiwania sposobów, któreby czyniły zadosyć potrzebom. Cząstka żelaza w postaci igły magnesowej, wskazuje drogę żeglarzowi, dążącemu do nieznanych krajów, by tam zanieść promienie światła, nauki; w innej znowu postaci przenosi w odległe strony dźwięki mowy ludzkiej, a zmieniona w ognistą kulę, wyrzuconą z podobnego w swym składzie działa, niesie zniszczenie i w gruzy, w popioły zamienia najświetniejsze pomniki działalności ludzkiej. Żelazo jest więc dziś nieodstępnym towarzyszem w szczęściu i niedoli człowieka.

Przekonani o doniosłem znaczeniu kruszcu tego w przemyśle, poznajmy źródła powstawania i sposoby otrzymywania żelaza. Rodzime nader rzadko występuje w przyrodzie, a nawet jego teluryczne pochodzenie jest dotychczas bardzo wątpliwem. Czyste nieprzedstawia żadnego interesu w praktycznem zastosowaniu, jedynie tylko wydzielane być może środkami, jakie nauka nam daje, i tylko w celach czysto naukowych bywa otrzymywane. Pospolicie wyrazem „żelazo“ oznaczamy już mięszaninę pierwiastku żelaza z innemi pierwiastkami, a głównie z węglem. Od ilości zawartego węgla zależą

najrozmaitsze odmiany i własności fizyczne żelaza.

Żelazo występuje w całym wszechświecie, jest składową częścią ziemi naszej, towarzyszy istotom organicznym i nieorganicznym; znajdujemy je pośród twardych skał, wytworzonych działaniem ognia, w popiołach najdelikatniej wypielęgnowanej roślinki, a nawet jest składową częścią ciała ludzkiego, krwi naszej. Znajduje się w bezdennej głębi, w płynnej jeszcze masie świata, który zamieszkujemy, jak i w przestrzeniach zaziemskich, gdzie pod działaniem sił nam nie znanych, cząsteczki zbierają w większe masy i w postaci brył ognistych spadają pośród nas; bryły te zowiemy aerolitami i żelazem meteorycznem. Zanim zdołano na drodze chemicznej przekonać się o składzie żelaza meteorycznego, uważano je za żelazo rodzime kosmicznego pochodzenia, dopiero w roku 1802 zbadano meteoryczne żelazo i wykryto, że ono zawiera inne pierwiastki, a głównie nikiel. Oceany, morza, rzeki, jeziora są także siedliskami żelaza, a pośród fali wód unoszą się jego cząsteczki w postaci rozpuszczalnych związków chemicznych. Ciała kopalne, minerały, w których taka ilość żelaza jest zawartą i takiej czystości, iż z nich odpowiednio korzystnym warunkom ekonomicznym żelazo może być otrzymane, zwiemy rudami. Skład chemiczny rud żelaza najważniejszą odgrywa rolę przy dalszym tychże przerobie, poznanie przeto składu jest pierwszym krokiem pracy metalurga.

Zadziwiające obecnie postępy w przemyśle metalurgicznym żelaza, zawdzięczamy głównie chemii. Tylko wykształcony chemik może być racyjonalnym metalurgiem; to też pracownie chemiczne stały się nieodzowną częścią zakładów hutniczych.

W technice do właściwych rud żelaznych zaliczają się tylko związki żelaza z tlenem i te to związki są materjałem służącym do otrzymywania żelaza. Główniejsze gatunki rud są następujące! Żeleziak magnetyczny, tlenotlennik żelaza, zawiera 72% metalu. Najbogatsza ruda, występująca w przyrodzie, najważniejszą odgrywa rolę w hutnictwie, chociaż z powodu swej trudnej redukcyi, a łatwej topliwości, przedstawia uciążliwe warunki przy przetapianiu. Szwecja i Ural swe wyborne gatunki żelaza tej rudzie zawdzięczają; pożądany w przemyśle towarzysz żelaza mangan, obfitą stanowi domięszkę, a przeciwnie, nieprzyjaciel, na szkodę żelaza działający fosfor, prawie wcale tu się nie znajduje. Żeleziak czerwony, hematyt, bezwodny tlennik żelaza, zawiera w czystym stanie 70% metalu; ruda znacznie rozprzestrzeniona w przyrodzie, najobficiej występuje na wyspie Elbie, tworząc prześliczne, zupełnie wykończone kryształy. Żeleziak brunatny, limonit, wodan tlenniku, zawiera do 60% żelaza, jest rudą najłatwiej topliwą, to też od najdawdawniejszych czasów był materjałem do wyrabiana żelaza; występuje jużto czysty, jużto jako domięszka innych rud, łatwym jest do rozpoznania po kolorze brunatnym lub żółtym w proszku; kolor żółty jest oznaką, że ruda większą ilość wody w swym składzie zawiera. Sferosyderyt, syderyt, spat żelazny są to węglany tlenku żelaza, w czystym stanie zawierają 48% metalu. Główną domięszką tej rudy bywa mangan, czasami w znacznej ilości, gdyż do 15%, z rudy tej otrzymuje się głównie bogatą w mangan surowiznę, zwaną lustrzaną. W reszcie ruda, będąca niejako mięszaniną syderytu, żeleziaka brunatnego, w znacznej ilości z gliną, wapnem, marglem i piaskiem, nazwana ilastą, ze względu jej obfitości oznaczona oddzielną nazwą, zawiera rozmaity procent żelaza, stosownie do przymieszek, jakie jej towarzyszą. Ostatni gatunek rudy jest i dla kraju naszego najważniejszym, przeważnie bowiem tu występuje. Na granicy górnego Szląska występuje syderyt drobnoziarnisty, kaszkowaty, występuje ruda brunatna formacji tryjasowej na wapieniu muszlowym pośród jego szczelin i pustych zagłębień. W całym pasie południowym, w kajprze i formacji tryjaskiej występują rudy ilaste lub też ilasto-brunatne.

Możemy się poszczycić, iż przyroda hojnie nas pod względem bogactwa rud żelaznych uposażyła. Mamy rudy łatwo topliwe, a nadewszystko rudy, z których otrzymywane żelazo zawiera pożądane w technice własności. To też dziejopisowie pierwotny rozwój górnictwa nam przyznają. Są ślady, iż na Szląsku kopalnie już w IX tym wieku istniały, gdy Harc bierze swój początek dopiero w Xtym wieku. Za czasów pierwszych Piastów wolno było korzystać z kruszców, w łonie ziemi znajdujących się, tylko za szczególnym królów przywilejem, kopanie jednak rudy żelaznej i wytapianie żelaza nigdy do regaliów liczone nie było i żadnym nie podlegało olborem czyli dziesięcinom. Za Zygmunta Igo roku 1520 na sejmie w Bagdoszczy podciągnięto i fabryki żelaza pod nowoustanowiony podatek pogłówny; oprócz tych opłat pogłównego żadne inne podatki od produkujących żelazo wymagane nie były. Gdy Zygmunt I-szy oblegał Smoleńsk, szyszaki, pancerze pałasze i broń palna dostarczane mu były z fabryk krajowych, a głównie z fabryki stali, urzadzonej w kluczu Samsonowskim. Za Jana III-go w dobrach biskupa krakowskiego pierwszy wielki piec postawiono dotychczas bowiem były tylko dymarki. Za Augusta II-go, wśród ciągłych wojen krajowych, przemysł żelaza upadał, fabryka stali w Samsonowie zamkniętą została. Za Stanisława Augusta hutnictwo żelazne znowu się podniosło; on to pierwszy dozwolił zaprowadzać w dobrach królewskich fabryki żelaza. Rozszerzyły się zakłady żelazne w Opoczyńskiem, Opatowskim i Kieleckiem. Jako protektor fabrykacji żelaza, na wspomienie zasługuje Jan Małachowski, kanclerz, jego to staraniem wydane zostało pierwsze dzieło o metalurgji żelaza w języku polskim, napisane przez księdza Osińskiego. Imię Staszica ważne miejsce zajmuje w historji żelaza: żadna gałęź tego przemysłu nie uszła baczniej uwagi ówczesnego dyrektora. By rozwój górnictwa oprzeć na stałych podstawach, by dać możność krajowcom korzystania z bogactw ich ziemi, zakłada wyższą szkołę, akademją górniczą w Kielcach, a dla wyrobienia dobrych robotników sprowadza majstrów, by pod ich kierunkiem stać się mogli użytecznymi pracownikami. Staszic sam świadom ważności badań geologicznych, nie szczędzi funduszów na ich dokonywanie.

Pierwsze ślady wytapianiania żelaza z rur są pokryte grubą pomroką przeszłości. Każdy z ówczas żyjących narodów, pierwszeństwo poznawania żelaza przypisywał sobie.

Pierwotnie zapomocą ognia wydzielano wprost z rud kruszec, który posiadał własności praktycznego życia; droga ta bezpośrednia długie czasy praktykowaną była pośród nieoświeconych ludów. Małe wgłębienie, w ziemi zrobione, kształtu doniczki kwiatowej, z otworem bocznym do wprowadzania powietrza (wiatru), wypełnione rozpalonem węglem drzewnym — oto pierwotne ognisko, do którego dodawana od czasu do czasu pewna ilość sproszkowanej rudy wydzielała z siebie żelazo.

Powolny, mozolny i nader uciążliwy sposób otrzymywania żelaza podlegał rozwojowi przemysłu. Zwiększające się potrzeby wymagały koniecznie większej produkcji żelaza. W tym celu zaczęto powiększać ogniska, ulepszać przyrządy do wytwarzania ścieśnionego powietrza, wreszcie budować stałe pomieszczenia, w których odpowiednio

urządzano ogniska, służące do wytapiania rud; pomieszczenia takie zwały się dymarkami, a ogniska — ogniskiami dymarskiemi. Najwięcej doznały rozpowszechnienia tak zwane ogniska katalońskie; w nich wytopiona ruda tworzyła masę różnorodnego składu żelaza; masa ta dzielona była na miejsze części i pod młotami wykuwana.

Ze względu znacznego użycia paliwa, niemożności otrzymywania wszystkiego żelaza, zawartego w rudach, dalej, że tylko bardzo bogate w żelazo rudy, tylko rudy czyste, t. j. mało domięszek ziemnych zawierające, mogły być przetapiane, wreszcie stosunkowo powolny proces, a tem samem mała produkcja żelaza spowodowały, iż sposób otrzymywania żelaza bezpośrednio z rud, ustąpić musiał nowowprowadzonemu, bardziej racjonalnemu, więcej korzyści ekonomicznych przedstawiającemu sposobowi pośredniemu. Ten polega na wytworzeniu produktu pośredniego między rudą a żelazem; tym pośrednim produktem jest mięszanina żelaza, węgla, krzewu, siarki, fosforu, manganu i innych pierwiastków, surowizną zwana.

Ktokolwiek jużto z potrzeby, jużto z zasady, że „kto w jakim kraju żyje, znać go dobrze powinien," odbywał wędrówki po południowych okolicach Królestwa Polskiego, ten miał możność napawania się, z jednej strony, widokami gór, po większej części wyniosłą sosną i jodłą pokrytych, to znowu pełną zieleni doliną, przeżynaną modremi falami wód, pędzących silnym prądem z sąsiednich wyniosłości. W tych to okolicach, gdy mroki nocne zaskoczą wędrowca, nierzadko pośród lesów widzieć się dają miejscowości ciągłym ogniem i tysiące iskier ziejące. Są to oznaki czynnych zakładów hutniczych, są to ognie, wydobywające się z otworów wielko-piecowych.

Sama już nazwa zdradza potęgę przyrządu, służącego do otrzymania produktu pośredniego surowizny, który w dalszych procesach hutniczych przerobionym będzie na żelazo i stal.

Wielki piec zewnętrznym kształtem jest niejako ostrokręgiem, ściętym u swych podstaw. Kształt wewnętrzny przedstawia dwa ostrokręgi złączone z sobą szerszemi podstawami. Ściany ostrokręgu górnego, zwanego, szybem pieca, murują się z cegły ogniotrwałej grubości od 20—12 cali; ściany szybu pieca, by uchronić od wpływów atmosfery, otacza się murem z cegły lub kamienia. Ściany ostrokręgu dolnego, zwanego zaprawą pieca, murują się z materjału, posiadającego w wysokim stopniu własność ogniotrwałości. Wybór materjału ważną odgrywa rolę, gdyż ta część pieca wystawiona jest ciągle na działanie najwyższej temperatury. Obecnie przy budowaniu wielkiego pieca, górną część pieca, szyb, opiera się wprost zapomocą filarów na fundamentach niezależnie od dolnej części, która ulegając zniszczeniu, z łatwością może być zastąpiona przez nową. Wewnętrzne rozmiary i sama wysokość wielkiego pieca są nader rozmaite i zależą głównie od gatunku używanych do topienia rud, oraz materjału opałowego.

Jeżeli w całem hutnictwie rozmiary pieców do wytapiania kruszców ważną grają rolę, to niewątpliwie najważniejszą przy wielkich piecach. Tu, obok teoretycznego wykształcenia wieloletnia praktyka spostrzegawcza może tylko kierującego doprowadzić do otrzymywania najlepszych rezultatów, które możemy osiągnąć, dając właściwe przestrzenie do odbywania procesów chemicznych; warunek ten powinien być znanym każdemu hutnikowi. — W jednym zakładzie hutniczym, gdzie kilka jest czynnych wielkich pieców o różnych wewnętrznych rozmiarach, pomimo jednych i tych samych warunków, bieg ich będzie różnym, a w rezultatach użycia materjału opałowego mogą być nader znaczne różnice. Obejmując bieg wielkiego pieca przez całą kampanją, to jest czas od puszczenia w bieg do chwili przerwania tej czynności, widzimy trzy fazy co do rezultatów, od maximum zużycia materjałów przetworowych, licząc na jednostkę wytopionej surowizny, do minimum, następnie dłuższy czas to minimum trwa i znowu zużycie materjałów zwiększa się. Nadanie więc takich rozmiarów wewnętrznych, by skrócić czas złych rezultatów, a jak najdłużej piec utrzymać w najlepszym biegu, oto zadanie hutnika. To też myślący i spostrzegawczy hutnicy na wymiary pieców głównie uwagę zwracają i coraz racjonalniejsze rozmiary nadają.

W znojnym pocie czoła, ręką człowieka z ciemnych warstw ziemi wydobyta ruda, dostarczona na plac hutniczy, zanim przetopioną będzie w wielkim piecu, podlega działaniom przygotowawczym, mającym na celu przemianę chemiczną i przemianę własności fizycznych. Przemiana chemiczna następuje przez poddanie rud działaniu przez czas dłuższy atmosferycznego powietrza, lub też działaniu wyższej temperatury; proces ten drugi zwie się prażeniem rudy. Pod wpływem prażenia rudy wydziela się woda higroskopijna, następnie i woda chemicznie związana, jeżeli w rudzie znajduje się; związki siarki, arsenu i inne, występujące jako szkodliwe domięszki rud, ulegają częściowemu rozkładowi; wreszcie, jeżeli rudy w swym składzie zawierały kwas węglany i materje organiczne, to one ulatniają się, a samo żelazo podlega silniejszemu utlenieniu. Prażenie jest konieczną czynnością; praktyka okazuje, że używanie prażonych rud w wielkich piecach zwiększa produkcją i daje oszczędność w użyciu materjału opałowego. Prażenie rud dawniej odbywało się na otwartem powietrzu w stosach, składano na materjale palnym rudę, lecz z powodu zużywania znacznej ilości materjału opałowego, sposobu tego zaniechano, a obecnie prażenie odbywa się w odpowiednio celowi urządzonych piecach. Dla rud w kraju naszym powszechnie używa się pieców systemu Rumforda: rozmiary wewnętrzne są rozmaite, zależą od gatunku ród i miejscowych warunków. Ponieważ nie jest tu wymaganą wysoka temperatura, więc jako materjał opałowy używa się drzewo w takich gatunkach i rozmiarach, które w innych działaniach hutniczych zastosowania nie znajdują. Miał węglowy, gaz z wielkich pieców, a wreszcie w miejscowościach, gdzie surowiznę przerabiają na odlewy, może być używany i torf. Otworami, znajdującemi się u spodu pieca rusztowego, wchodzi tlen powietrza i podtrzymuje palenie, a pod jego wpływem odbywają się właściwe działania chemiczne. W piecyku do prażenia rudy kładzie się warstwa materjału opałowego, na to odpowiednia ilość rudy i znowu warstwa paliwa; temperatura tutaj jest zawsze jednakowa, gdyż czynność odbywa się bez przerwy; o ile rudy już wyprażonej odciągnięto spodem, o tyle zaraz na górze nowa warstwa przyłożoną zostaje.

Następną czynnością, jakiej rudą po wyprażeniu podlega, jest przemiana własności fizycznych, mianowicie tłuczenie, rozdrabnianie rudy dla umożliwienia łatwiejszego przystępu procesom chemicznym, jakim podlega przy przetapianiu, by łatwiej mógł działać tlenek węgla jako środek redukcyjny. Szczególniej przy prowadzeniu wielkich pieców na węglu drzewnym baczną uwagę zwracać należy, by ruda była rozdrabniana mniej więcej w równe kawałki. Ruda bardzo skruszona w postaci miału szkodliwy wpływ wywiera, zasypując otwory konieczne w górnych warstwach, by gazy mogły wszędzie równo przenikać i wywierać działania chemiczne.

Przez prażenie część siarków, zawartych w rudzie, utraca siarkę, lecz rozkład ten niezawsze jest zupełnym, pewna ilość siarki pozostaje w rudach, tworząc z żelazem

związki trudno rozkładalne. Tam więc, gdzie rudy znaczną ilość zawierają siarki, oprócz powyżej wskazanego prażenia, poddają jeszcze rudy działaniu wody przez czas dłuższy — płókaniu; czynność ta jest zbyt kosztowna, niekiedy jednakże konieczna.

Pierwiastek fosfor, zawarty w rudach, w większej ilości uniemożliwia przetapianie tych rud ze względu, że produkt otrzymany daje żelazo zbyt kruche: to też umysły chemików i hutników siłą się nad wynajdowaniem sposobów wydzielenia tego szkodliwego pierwiastku, by znaczne ilości rud, dziś bezpożytecznych, uczynić odpowiedniemi do przerobu. Pomiędzy wielu mniej więcej szczęśliwemi pomysłami, nadmienić należy sposób płókania rud fosforycznych zapomocą wody nasyconej różnymi kwasami.

Rudy, mające być przetapiane w wielkim piecu, mięszane bywają z dodatkami (topnikami), służącemi do otrzymywania żużla łatwo topliwego, a głównie, by topliwość żużla mogła się zbliżać do temperatury stopionej surowizny. Dla rud, przetapianych w kraju naszym, jako topnik używanem jest wapno w postaci kamienia wapiennego czyli węglanu wapnia. Większa lub mniesza potrzeba topnika zależy od składu chemicznego, używanej do topienia rudy.

Jako paliwo w wielkich piecach służy głównie drzewo lub węgiel kamienny a niekiedy antracyt, węgiel brunatny lub torf. Po licznych praktykach, dokonanych z użyciem paliwa, przekonano się, iż najkorzystniejsze pod względem ekonomicznym jest używanie do wielkich pieców węgla drzewnego lub koksu z węgli kamiennych. Drzewo we właściwej drodze poddaje się zwęgleniu, a stosownie z jakiego gatunku węgli otrzymują się, są twarde lub miękkie. Najbardziej używane w hutnictwie są węgle sosnowe; dąb, buk dają węgiel bardziej zbity, twardy; jodła, świerk węgiel miękki. Materjał opałowy służy do otrzymania wysokiej temperatury, koniecznej dla stopienia żelaza i wytworzenia płynnego żużla, jak również do wywoływania procesów chemicznych, mianowicie redukcji tlenków żelaza i następnego nawęglenia. Ponieważ węgiel drzewny zawiera małą ilość popiołów, to jest części mineralnych, które mogłyby szkodliwy wpływ wywierać na żelazo, żelazo więc otrzymywane z wielkich pieców, prowadzonych na węglu drzewnym, jest możliwe dobrych gatunków, jednakże z przyczyny wzrastającej ciągle ceny drzewa, węgle są kosztowne, coraz więcej zastępowane produktem z węgla kamiennego — koksem. Koks, produkt powstały przez przepalenie węgla kamiennego, zawiera zwykle znaczną ilość popiołów, do 12% dochodzącą: zawiera więc znaczną ilość części mineralnych, a głównie siarkę, psującą gatunek żelaza. Dla uchronienia koksu od zanieczyszczeń, obecnie węgle kamienne, które mają być koksowane, poddają przedwstępnym procesom, jak np. przemywaniu.

Jeszcze z początkiem bieżącego stulecia przeważnie węgiel drzewny był w użyciu do celów hutniczych, obecnie zeszedł na plan drugi, a coraz więcej ułatwiane środki komunikacyjne, szybko wpływają na zmianę użycia węgla drzewnego. Do obecnej chwili u nas, z wyjątkiem jednego wielkiego pieca, wszystkie pozostałe prowadzone są na węglu drzewnym. Budująca się obecnie linja drogi żelaznej niewątpliwie wpłynie i u nas na zmianę materjału opałowego Tak więc niedługo wybije godzina, w której prowadzenie wielkich pieców na węglu drzewnym należeć będzie do historji.

Ażeby węgiel w wielkim piecu podległ spaleniu, potrzeba wprowadzić tlen atmosferycznego powietrza pod odpowiedniem ciśnieniem. Do wytworzenia tego ciśnienia używane są specjalne machiny miechami zwane. Budowa i konstrukcja miechów przechodziła kolejny rozwój; początkowo miechy ze skóry były wystarczającemi, a siła ludzka zadosyć czyniła przy produkowaniu małych kawałków żelaza; następnie urządzono kwadratowe skrzynki, w tych osadzone odpowiednie tłoki, a siła ludzka jako motor zbyt słaba, zastąpioną została siłą zwierząt; dziś wreszcie, by zadosyć uczynić potrzebie znacznej ilości ścieśnionego powietrza, widzimy przy wielkich piecach potężne maszyny, poruszane jużto siłą pary, jużto siłą wody. Powszechnie używane są miechy cylindrowe o podwójnem działaniu, z tychto cylindrow ścieśnione powietrze wtłaczane bywa zapomocą rur komunikacyjnych do zbiorników, tu mając znaczną przestrzeń, nabiera jednostajnego ciśnienia i znowu zapomocą rur prowadzone jest do miejsca swego przeznaczenia.

W roku 1828 Neilson w Glasgowie otrzymał patent na „Ulepszone zastosowanie wiatru przy użyciu go w ogniskach i piecach.“ Pod wyrazem ulepszenia rozumiał Neilson ogrzewanie powietrza; wynalazek ten szybkie znalazł zastosowanie w hutnictwie żelaznem. Ogrzane bowiem powietrze nietylko że wprowadziło znaczną oszczędność w użyciu paliwa, lecz zarazem spowodowało znaczne podwyższenie produkcji. (D. k. n.

ZIANRKA.

Niedawno odegrał się w Krakowie ostatni akt farsy, nazwanej obroną porządku społecznego. Wiecie, że w podwawelskim grodzie istnieje Towarzystwo oświaty ludowej dla zachodniej Galicji, że Towarzystwo to posiada wydział wykonawczy i komitet zajęty wyborem dziełek do druku przeznaczonych. Otóż interesami instytucji tej zawiadywali mężowie różni, a w ich liczbie panowie Asnyk, Romanowicz, a nawet pewien ksiądz z Poznańskiego, człek i rozumny i światły a do tego jeden ksiądz na tylu cywilnych!. Tak dłużej być nie może, pomyślały dewotki krakowskie i za ich natchnieniem ksiądz biskup rokoszetowy strzał w reprezentację Towarzystwa wymierzył, odpowiadając jakoby na zapytania podwładnego sobie kleru, że nie radzi pomagać instytucji, której cele mogą być niezgodne z dobrem koscioła i porządkiem społecznym, jakiego opiekunem przyrodzonym jest ów kościół święty. Wydział wykonawczy zrozumiał o co tu chodzi księdzu biskupowi i rozpoczął pertraktację o zdjęcie interdyktu z najniewinniejszych elementarzy i broszurek, nie atakujących nietylko kościoła, ale i budynków, w których organiści drób swój chowają. Skrucha taka wzruszyła dostojników duchownych krakowskich, którzy obiecali nie przeszkadzać działalności Towarzystwa pod następującemi warunkami: 1) że połowa członków wydziału komitetu i w ogóle połowa wszelakich mężów u władzy stojących musi się rekrutować z pomiędzy Lewitów. 2.) Że ta połowa nie będzie wybierana z ogółu księży, między którymi także się mogą chytrzy niedowiarkowie znajdować ale zostanie zatwierdzona tylko przez stowarzyszonych, a wskazana przez władzę duchowną. 3) Że cywilni członkowie będą wszyscy nieposzlakowanej prawowierności. Jak widzicie, warunki są ciężkie, że nie powiemy sromotne, i wedle nich czarna partja dostaje w ręce kierunek spraw Towarzystwa a funduszów składanych przez ludzi różnych odcieni, najczęściej liberalnych, którzy wreszcie liberalizm swój zaakcentowali powołaniem Asnyka, Romanowicza i innych postępowców do władzy. Ponieważ jednak przeciw wodzie trudno płynąć a trudniej jeszcze liczyć na umiarkowanie i patrjotyzm bezinteresowny partji stańczykowsko-ultramontanskiej, cywilni promotorowie Towarzystwa oświaty ludowej warunki narzucane im przyjęli. Pan Romanowicz, jako kozioł ofiarny,

cojnął się od kierownictwa interesami oświaty, a prezesem wybrany został miły biskupiemu sercu ksiądz Pelczar, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jezuici górą!

* * *

Arystokratyczny i klerykalny „Przegląd Polski" krakowski zamieszczał w kilku ostatnich zeszytach „Wspomienia z czasów, które przeżyłem", przez ks. Tomasza Dobszewicza, kończący się nader charakterystycznym ustępem, który podajemy bez komentarza:

„Jakkolwiek niedościgłe są wyroki boże, kierujące losami narodów, i trudno powiedzieć z pewnością, dlaczego jedne z nich podnoszą się, drugie upadają, niektóre wszakże powody dość jasno widzieć się dają. U nas narodem była tylko szlachta, a rządem arystokracja, lud zaś pozbawiony praw zostawał na łasce panów. W miarę więc tego jak sztachta coraz mniej pojmowała wysokie swe powołanie narodowe i zamiast pilnowania swoich obowiązków, upominała się tylko gwałtownie o swoje przywileje i prawa, arystokracja zaś zajęta przedewszystkiem widokami osobistemi, nadużywała swego wpływu i powagi i to nieraz na korzyść obcych i wrogich narodowi zamiarów, ostateczna katastrofa tem groźniejszą się stawała. Nie zbywało wprawdzie narodowi na chlubnych wyjątkach prawości i cnoty, ale te były rzadkie i nie mogły ocalić ogółu. Naród dostał się do niewoli. Lecz czy skorzystano z ciężkiej próby? Trudno powiedzieć w tej mierze coś stanowczego. Zdaje się jednak, że większość nie wyniosła ztąd dostatecznej dla siebie nauki. Ogołocona z dawnych przywilejów, pozbawiona wpływu politycznego i rządowego znaczenia, pozostawiona zaś przy tem wszystkiem, co może schlebiać osobistej próżności i łechtać miłość własną, nie dbała wiele o dobro kraju. Ztądto wynikła owa zażarta walka piśmienna, dobrze wszystkim nam znana, pomiędzy tak zwaną arystokracją a pisarzami uboższej szlachty, którą drażnił Henryk Rzewuski, sam bez znaczenia i majątku, ale odgrywający rolę arystokraty i stający w obronie tej klasy, której dawno już u nas nie stało.

ZAPISKI.

Literatura.

* Dwie nowe publikacje zwracają obecnie na siebie uwagę kół czytających we Francji. Hrabia Paryża ogłosił właśnie piąty i szósty tom swojej „Historji wojny domowej w Stanach zjednoczonych a Emil Ollivier wydał dzieło o soborze watykańskim.

* Pierwszy tom pomnikowego wydawnictwa dzieł Jana z Czarnolesia, ukazał się już na półkach księgarskich,

* Nowy obraz Franciszka Żmurki: „Śmierć Messaliny", wystawiony został w resursie obywatelskiej w Warszawie.

* Materjały do dziejów farmacji w dawnej Polsce. Wydawnictwa tego wyszedł obecnie zeszyt drugi, obejmujący „Urządzenia aptekarskie". Materjały" zbierają ze źródeł niedrukowanych, pp. Ernest, Świeżawski i Kazimierz Wenda.

* Jules Verne napisał nowy utwór sceniczny pt. „Kérabon le Tetu". któremu wróżą świetne powodzenie.

* P. Aureli Urbański napisał obraz dramatyczny w 1-akcie pt. „Z dni głodu", który wkrótce będzie wystawiony na naszej scenie.

* Izba handlowa krakowska uchwaliła wydawanie nowego pisma, poświęconego interesom handlu i przemysłu krajowego.

* Dr. Albert Zipper zamierza wydać w przekładzie polskim wszystkie dzieła Szyllera. W tym celu udaje się z prośbą do naszych poetów, którzy mają w manuskryptach tłómaczenia pojedynczych utworów Szyllera, aby mu nadesłali swe prace do zużytkonia.

* 350ta rocznica śmierci Ariosta przypadła w ubiegłym tygodniu.

Twórca „Orlanda szalonego" urodził się r. 1474 w Reggis, umarł zaś w r. 1533 w Ferrarze.

* Dr. Antoni Kalina docent lwowskiego uniwersytetu bawi obecnie w Rumelji, gdzie robi studja nad językiem bułgarskim.

* Michał Bałucki, którego ostatni utwór tak sympatycznie został przyjęty przez naszą publiczność pisze obecnie nową paruaktową komedję, która będzie wystawiona na otwarcie sezonu zimowego.

Teatr i muzyka.

* Oświetlenie. elektryczne lampami Edisona ma być niebawem zaprowadzone w teatrach warszawskich.

* Trzeci teatrzyk ogródkowy w Warszawie w tych dniach funkcjonować zaczął w Eldorado, na scenie opróżnionej przez szansonistki i gimnastyków zagranicznych

Kierunek trupy obejmuje p. Szymborski.

* Władysław Piasecki. W tych dniach rozstał się z tym światem Władysław Piasecki, artysta teatrow warszawskich, który w swoim czasie przez lat kilka sam jeden dźwigał na swoich barkach nielekkie brzemię ról pierwszych kochanków.

* Dnia 11-go czerwca br. spłonął w Warszawie teatr rozmaitości. Szczęściem, że przedstawienia przeniesiono od kilku dni do teatru letniego, gdyż inaczej pożar byłby porwał niezliczoną ilość ofiar.

* Panna Reszke, występująca od dawna w operze warszawskiej w tych dniach wystąpi tam po raz ostatni. Melomani krzątają się już koło niespodzianek i podarków. Kółko artystyczne wystąpi z pamiątką pełną gustu; finanse — z więcej esencjonalnym darem, a ogół z salwami oklasków i szeregiem przywoływań.

Sztuki piękne.

* „Humorystyczne listy" zamieściły bardzo piękny portret naszego wirtuoza Stanisława Barcewicza i biografję, w której nasz ziomek uznanym został za pierwszezo mistrza w Europie.

* Zakwestjonowany obraz Rafaela. Rząd francuski kupił w Rzymie obraz rzekomo Rafaela ze skromną sumkę 200.000 fr. Obraz ten przedstawiający Apollona i Marsa kupiony był w roku 1856, w Londynie przez obecnego jego sprzedawcę p. Maurycego Moora, za cenę stosunkowo nieznaczną. Specjaliści Brytańskiego muzeum sądzili wtedy że Obraz nie był dziełem Rafaela. W Berlinie przeciwnie, uznano jak najkategoryczniej autentyczność tego rafaelowskiego płótna. Długo zresztą toczyły się o to spory.

Paryscy krytycy wydali już mnóstwo broszur w tej materji, kwestja jednak dotąd nie jest stanowczo rozstrzygniętą. Obraz jednak ma być, bądź co bądź, znakomity i rząd republiki nie wahał się wyłożyć tak znacznej sumy na jego zakupno.

* Honorowy medal salonu paryskiego nie dostanie się w tym roku nikomu. Regulamin żąda, aby wybraniec miał jeden głos powyżej $^1/_3$, a ilości takiej głosów nikt nie otrzymał. Głosujących było 555, a największą ilość, bo 180 głosów otrzymał Joles Lifeborc;

Treść.

Z drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Leona Zubalewicza.


CEMENT
Perlmoos-
Portland
utrzymuje
na składzie
li tylko
ARNOLD WERNER
we
Lwowie